



NASZE ŚLEDZTWO

# Poślubieni zdradzie 2

43

✦ WITOLD PRONOBIS

Wiemy, kto wydał Niemcom szefa Polski Podziemnej gen. Stefana Grota-Roweckiego. Znane nam są także powojenne losy zdrajców. Autor II części naszego śledztwa ujawnia zaskakujące fakty z życia Ludwika Kalksteina i Blanki Kaczorowskiej. Wiele informacji publikujemy jako pierwsi

# Upokorzenie zdrajców „Grota”

**W** marcu lub kwietniu 1984 r. T. Żenczykowski przyszedł poruszony do mojego radiowego pokoju. Poinformował mnie, że właśnie otrzymał nieprawdopodobną wiadomość z Francji, z Lailly-en-Val. Według relacji polskiego lekarza z Orleanu Władysława Czeruckiego, który dokonał tego bulwersującego odkrycia, Blanka Kaczorowska od dwóch lat korzystała z opieki mieszczącego się w tej miejscowości polskiego Domu Spokojnej Starości. Dyrekcja „Domu” przyjęła ją w dobrej wierze – oczywiście bez świadomości jej zbrodniczej przeszłości – jako polską emigrantkę, chorą na powtarzające się stany depresyjne. Trafiła tam z psychiatrycznego szpitala w La Queue-en-Briet, gdzie wcześniej ją leczono.

## Francja spokojnej starości

Tak oto w Domu Polskim w Lailly-en-Val, mieszczącym się w zamku Fontpertuis, wśród niezwykle zasłużonych dla polskiej niepodległości postaci (pensjonariuszem zamku był m.in. admirał Józef Unrug z żoną Zofią – słynny dowódca obrony polskiego Wybrzeża we wrześniu 1939 r.) znalazła się agentka UB, wcześniej konfidentka gestapo, skazana wyrokiem Armii Krajowej na karę śmierci. Nie dziwiłem się wzburzeniu Żenczykowskiego. Był bardziej prawnikiem niż historykiem. Mnie kusilo jednak, by natychmiast pojechać do Francji i próbować ją namówić do wyczerpującej relacji, poszukać odpowiedzi na wiele nurtujących mnie pytań. On był jednak innego zdania: „Nie wykonamy już na niej wyroku śmierci, ale ona musi odczuć, że nie istnieje dla nikogo, kto czuje się polskim patriotą, że w ogóle jest nikim”.

Nie śmiałem postąpić wbrew jego woli. Żenczykowski wraz z dr. Czeruckim poruszał wszelkie możliwe instancje w Paryżu. Już 26 maja 1984 r. Kaczorowska została odesłana do nieodległej miejscowości Beaugency – do Domu Opieki przy tamtejszym szpitalu. Jej losy i sposób, w jaki się tam znalazła, nadal jednak mnie nurtowały. Zamierzałem odczekać, ale nie rezygnować!

W tym miejscu muszę jeszcze dodać parę uwag o SS-Untersturmführerze Erichu Mertenie. W czasie mojego pobytu w Monachium w 1983 r. zrobiłem dokładną kwerendę niemieckiej prasy, szukając wiadomości o jego ewentualnym procesie. Prosił mnie o to Żenczykowski. Zdołałem ustalić, że Erich Merten, zatrudniony wcześniej we Frankfurcie n. Odrą, przeżył wojnę i osiadł w rodzinnym Hennickendorfie pod Berlinem, czyli w Niemczech Wschodnich, pod sowiecką kontrolą.

W 1985 r., będąc w Wiedniu, odwiedziłem Żydowskie Centrum Dokumentacji słynnego Szymona Wiesenthala. Przeprowadziłem z nim wówczas obszerny wywiad dla naszej rozgłośni, w którym m.in. opowiedział o pisanej właśnie w jego placówce książce na temat nazistów zamieszkujących tereny NRD. Zdecydowana większość ściśle współpracowała ze Stasi i przebywała na wolności, piastując niekiedy wysokie stanowiska w państwowej administracji.

Naturalnie natychmiast przypomniałem sobie moje bezowocne poszukiwania Mertena. Na moją prośbę przeszliśmy do działu kartotek i szybko odnaleźliśmy tam jego kartę. Jednak przy nazwisku widniał krzyżyk. Zmarł śmiercią naturalną w Luckenwalde, na południe od Berlina, już w 1948 r., w wieku 47 lat, i został pochowany na cmentarzu w nieodległym miasteczku Trebbin. Zanotowałem te dane. Wiele lat później, już po zjednoczeniu Niemiec, pojechałem do Trebbina i przeszukałem miejscowy cmentarz. Niestety żadnego grobu Ericha Mertena nie znalazłem.

Jeszcze raz powrócę do mojej pracy w RWE i ówczesnego pobytu w Monachium, by opisać moje nieoczekiwane i niesamowite spotkanie z Kalksteinem vel Edwardem Ciesielskim.

Było to tuż po upadku PRL-u, a co za tym idzie po zaprzestaniu zagłuszania naszych audycji w języku polskim. Zmuszało to zespół redakcyjny do bardziej „radiowych” sposobów pracy. Gdy więc pewien znajomy Polak opowiedział mi, że poznał intrygującą historię człowieka, który tutaj od kilku lat mieszka, bardzo się tym zainteresowałem.

Jak się okazało, mężczyzna ten, tuż po przybyciu do Niemiec w 1985 r. (liczył sobie wówczas około 65 lat) zaczął pojawiać się w Polskiej Misji Katolickiej w Monachium przy Heßstr. 26. Wkrótce zgłosił się do ówczesnego opiekuna Misji ojca Jerzego Galińskiego z propozycją pomocy przy organizowaniu, a potem prowadzeniu miejscowej biblioteki. Mój znajomy Polak był tam częstym gościem i zaprzyjaźnił się z Ciesielskim. Z czasem poznał jego żonę Teresę. W ich domu bywał także wówczas, gdy Ciesielski ciężko zachorował i zrezygnował z pracy w Polskiej Misji. Wtedy właśnie Ciesielski wyjawiał mojemu znajomemu, że kierował w Warszawie supertajną komórką wywiadowczą Armii Krajowej i był w posiadaniu informacji, o których zdobycie usilnie starała się po wojnie bezpieka. Podobno chodziło o prowadzoną przez niego penetrację komórek PPR-u, których głównym celem było wydawanie akowców w ręce gestapo.

## Oko w oko ze zdrajcą

Zabrałem więc radiowy magnetofon i wspólnie udaliśmy się do mieszkania Ciesielskich. Niestety gospodarz czuł się fatalnie. Nazajutrz miał udać się do szpitala z rozpoznaniem zaawansowanego raka nerki. Pani Teresa była przeciwna męczącemu wywiadowi, w końcu jednak uległa. Poszła do sypialni i jakoś chyba przekonała męża, gdyż pozwoliła mi na wejście do pokoju. Zobaczyłem leżącego pod kołdrą wychudzonego mężczyznę o gęstych siwych włosach. Jego wyraz twarzy nie wróżył sukcesu mojej wyprawie.

Zapytałem – sprzedając, że jestem dziennikarzem Radia Wolna Europa – czy jest gotowy opowiedzieć naszym polskim słuchaczom o swojej okupacyjnej przeszłości.

– Niech się pan wynosi. Ja do tej waszej szczekaczki nie będę nic mówił – wycedził.

I nagle nastąpiło skojarzenie. Przed oczyma wyświetliło mi się zdjęcie Kalksteina, które podarował mi Żenczykowski. Choć wyglądał inaczej, podobieństwo było uderzające. Równocześnie przypomniało mi się, jak 3–4 lata wcześniej pojawiłem się w budynku monachijskiej Misji Katolickiej z pokazną paczką książek przekazanych mi przez pewną rodzinę, która wyemigrowała do Ameryki. Zgodnie z ich sugestią miały wzbogacić zbiory na Heßstrasse i właśnie ten człowiek owe książki ode mnie wówczas odbierał. Gdy dowiedział się, skąd jestem, szybko zniknął pod jakimś pretekstem, przysyłając w zastępstwie także pracującą w bibliotece siostrę zakonną. Zapamiętałem wrażenie, jakie wówczas odniosłem: że gdzieś już tego człowieka widziałem. Teraz nie miałem wątpliwości.

– Wiem, kim pan jest – powiedziałem. – Wiem, jakie jest pana prawdziwe nazwisko: pan się nazywa Ludwik Kalkstein. Odwrócił głowę i milczał. Wiedziałem już, że się nie myślę.

– Panie Kalkstein – powiedziałem – jestem nie tylko dziennikarzem Radia Wolna Europa. Jestem też bliskim krewnym gen. Stefana Grota-Roweckiego i historykiem. Nie ma już PRL-u. Mamy wolną Polskę. Wiem, jak ciężko jest pan chory. I że jest to śmiertelna choroba. Jeśli pan nie chce, wszystko, co mi pan ewentualnie dzisiaj powie, nie trafi na antenę. Ale jako historyk chciałbym taką rozmowę jednak zarejestrować na taśmie: dowiedzieć się od pana, jak doszło do współpracy z gestapo. Jak pan tak stosunkowo łatwo przeszedł na ich stronę? Miał pan przecież znaczące osiągnięcia wywiadowcze, jak choćby zdobycie planu Wilczego Szańca za pośrednictwem żony gen. Fassenbendera czy pozyskanie cennego agenta spośród niemieckich szefów Luftwaffe w Poznaniu. Przecież za to właśnie dostał pan od „Grota” Krzyż Walecznych!

Miał zamknięte oczy, ale pod koniec powyższego wywodu je otworzył, najwyraźniej zdziwiony moją wiedzą o jego wyczynach.


– Słyszał pan o tym? O żonie Fassenbendera? To ja ją namierzyłem! Także ja rozgryzłem słabe punkty Petzelta, tego z Poznania; przyjeżdżał na dziewczynki do Warszawy. Właściwie do jednej, tej, którą mu podsunąłem. To był najlepszy sposób, by go zaszantażować i pozyskać! Choć przez niego niestety wpadłem. Ale jestem dobry! Was też rozgryzałem! Myśli pan, że po co przyjechałem do Monachium?

Zamilkł nagle. Zorientował się, że za dużo powiedział.


– A teraz niech pan wyjdzie stąd! Jest mi wszystko jedno, co ze mną tutaj zrobicie. Możecie mnie nawet powiesić. A „Grota” nie ja wydałem. Z Niemcami grałem swoją grę. Miałem inne wyższe cele, których dzisiaj nikt nie chce zrozumieć! O tu (uniósł rękę

## KALENDARIUM

**Blanka Kaczorowska ur.13.10.1922 r. w Brześciu nad Bugiem, zm. 25.08.2002 r. w Bry-sur-Marne (Francja)**

14.11.1942	ślub z L. Kalksteinem w Radości pod W-wą	
od jesieni 1942	zaangażowana jako agentka gestapo, kryptonim „V-98”	
1946	rozpoczęcie rozpracowywania przez UB agentki gestapo B. Kaczorowskiej; krypt. „Roma”; podejmuje studia na Wydz. Humanistycznym Państwowego Uniwersytetu w Łodzi	
19.12.1952	zatrzymanie, potem aresztowanie przez UB; zarzut: konfidentka gestapo.	
01.07.1958	zwolniona z więzienia	
28.03.1968	wyjazd do Francji	
03.1968–1972	miejsce zam.: Paryż, przy 69 Avenue de la Bourdonnais	
1983–1984	pobyt w Polskim Domu w Lailly-en-Val	
1984–1989	pobyt w domu opieki w Beaugency	
1989–2002	pobyt w domu opieki Le Vieux Colombier, przy 20 Avenue de l'Isle (Villers-sur-Marne)	

**Ludwik Kalkstein, ur.13.03.1920 r. w Warszawie, zm. 26.10.1994 r. w Monachium (Niemcy)**

10/11 1942	zwolniony z więzienia gestapo jako agent gestapo „V-97”; fikcyjna śmierć	
21.03.1944	wyrok śmierci wyd. przez AK, początek poszukiwań przez kontrwywiad AK	
1–30.08.1944	udział po stronie niemieckiej w walkach w W-wie, m.in. na Mokotowie	
18.06.1949	zwerbowany przez UB po próbie nielegalnego przejścia granicy na Odrze	
20.08.1953	aresztowanie przez UB w Szczecinie; zarzut: konfident i współpracownik gestapo	
12.07.1965	zwolniony z więzienia w Strzelcach Opolskich	
02.1980	ślub z T. Ciesielską; uzyskanie dokumentów osobistych na nazwisko Ludwik Edward Ciesielski-Stoliński	
11.11.1981	wyjazd do Francji z paszportem na nazwisko Ludwik Edward Ciesielski-Stoliński	
1985–1994	Przyjazd T. Ciesielskiej do Niemiec; wspólna przeprowadzka do Monachium, praca w monachijskiej bibliotece Polskiej Misji Katolickiej	

i położył na niebieskiej papierowej teczce, wypełnionej kartkami pokrytymi maszynowym pismem) – wszystko spisałem. Ale tego nie dostaniecie. Niech się pan teraz wynosi! Jestem zmęczony i chcę spać!

(Ten cytat spisałem z taśmy włączonego całego czasu mojego radiowego magnetofonu).

Kalkstein zamknął oczy i czekał, aż wyjdę. Ale ja już się tylko zastanawiałem, jak zabrać mu tę teczkę! Wiedziałem, że jak teraz tego nie zrobię – taka szansa już się nigdy nie powtórzy. Próbowałem zatem uspić jego czujność. Spokojnym, cichym głosem powtarzałem wcześniejszą sugestię, by się jednak otworzył, by opowiedział całą prawdę. Ale on demonstracyjnie udawał sen. Do tego stopnia, że chyba naprawdę usnął. Pochyliłem się i ostrożnie przeniosłem teczkę z jego nocnej szafki do mojej aktówki. Następnie opuściłem pokój. Ciesielskiej oznajmiłem, że rzeczywiście nagranie z jej mężem nie wydaje się na razie możliwe. Poprosiłem o kontakt ze mną, gdy jej mąż powróci ze szpitala.

Jednak jakieś dwa tygodnie później otrzymałem telefon o śmierci Kalksteina. Podobno na pogrzebie nie życzył sobie nikogo oprócz swojej żony. Później się okazało, że była to nieprawda. Chciał mnie oszukać, bym przestał się nim interesować. Udało mu się, tym bardziej że RWE kończyła właśnie swoją działalność i przygotowaliśmy się do powrotu do Polski. Kalkstein żył jeszcze około roku. Zmarł kilka miesięcy po zamknięciu polskiej rozgłośni RWE, 26 października 1994 r. – w wieku 74 lat.

Tak więc niezwyklej zrzędzeniem losu to mnie właśnie – osobie spokrewnionej z gen. Grottem-Roweckim – udało się natrafić na ślad obu zdrajców. Nie tylko stosunkowo dokładnie zdołałem rozwikłać powojenną przeszłość obojga, ale też jednego z nich, Ludwika Kalksteina, poznać osobiście i z dużym prawdopodobieństwem rozszyfrować jako agenta peerełowskiej Służ-

by Bezpieczeństwa, donoszącego z Monachium (!) na tutejszą Polonię i polskich pracowników RWE (a więc zapewne także na mnie). Jak później ustalim, został pochowany pod nazwiskiem Edward Ciesielski na cmentarzu Waldfriedhof przy Würmthalthstrasse, niedaleko grobu Stepana Bandery (więzionego w Sachsenhausen – Zellenbau, podobnie jak Grot-Roweck i Paula Haussera – twórcy Waffens-SS, co oczywiście jest raczej przypadkiem, a nie świadomym działaniem kogokolwiek).

Grób Ciesielskiego został zlikwidowany po 10 latach, czyli w 2004 r. Był opłacany z funduszy socjalnych miasta, a jego żona Teresa nie wniosła podania o dalsze utrzymywanie mogiły. W 2000 r. została jedynie (niemal na pewno przez syna Kalksteina i Kaczorowskiej) zamieniona tabliczka przybita do krzyża, stojącego na jego grobie. Zamiast dotychczasowego nazwiska, pojawiło się nowe: „Ludwik Kalkstein-Stoliński”.



► Fakt pochówku został jednak zarejestrowany w cmentarnej księdze inwentaryzacyjnej w brzmieniu zgodnym z aktem jego zgonu. Dokument ten nosi datę 21 października 1994 r. i był wystawiony na Edwarda Ciesielskiego. Można to sprawdzić w archiwum biura cmentarza Waldfriedhof w Monachium. Dlatego warto bardzo wyraźnie zaznaczyć, że szczątki prawdziwego Edwarda Ciesielskiego, czyli pierwszego męża Teresy (tego, który wraz z Witoldem Pileckim w kwietniu 1943 r. uciekł z Oświęcimia) znajdują się w Polsce. W Monachium, choć zapisane pod tym samym nazwiskiem, spoczywają prochy Ludwika Kalksteina. Szokujące, choć przypadkowe, jest powiązanie Kalksteina z bohaterem innej ucieczki więźniów z Oświęcimia Stanisławem Jasterem. Przebrany w esesmański mundur zbiegł z kilkoma towarzyszami w samochodzie komendanta Hössa. Jaster dotarł do Warszawy i w Komendzie Głównej AK złożył raport o obozowym ruchu oporu. Wiele razy wymykał się, szukającym go Niemcom. Gdy rozpoczęły się aresztowania spowodowane zdradą Kalksteina, pierwsze podejrzania padły właśnie na Jastera. Skazano go na śmierć. Wydany wyrok niestety wykonano. Do dziś nie został zrehabilitowany. Jest więc w pewnym sensie kolejną ofiarą Kalksteina.

#### Tajemnica bibliotekarza

Teczka, którą wówczas jeszcze w samochodzie przekartkowałem, nie nadaje się do upublicznienia. Nie ma tam żadnych rewelacji dotyczących aresztowania „Grot”, są natomiast opisy około 30 osób z kierownictwa AK, których Kalkstein przedstawia jako zdrajców oraz mniej lub bardziej świadomych konfidentów gestapo (zapewne na użytek PRL-owskich służb). Kilku z nich, najczęściej po ciężkich torturach rzeczywiście według naszej wiedzy załamało się i zaczęło „sypać”.

Rzekoma współpraca innych osób wymienionych w tym maszynopisie jest prawie na pewno wymysłem Kalksteina. W każdym razie nie mogę tej teczki sam upublicznic, bo nie jestem dzisiaj w stanie zweryfikować zawartych tam informacji. Sporządziłem jednak kopię i w 2007 r. przekazałem do działu śledczego IPN w Szczecinie.

Podsumowując, Ciesielski z biblioteki Misji Katolickiej w Monachium – o czym można się zresztą dowiedzieć, otwierając ich stronę internetową – to właśnie Ludwik Kalkstein, którego ślad rzekomo zaginął gdzieś we Francji. Warto tu jeszcze dodać, że podczas uwięzienia w Strzelcach Opolskich, gdzie jako więzień czynnie współpracował z UB, prowadził więzienną bibliotekę, by ułatwić sobie inwigilację współwięźniów. Według moich przypuszczeń, popartych jednak różnymi pośrednimi dowodami, po wyraźnie nieudanym pobycie we Francji (przypomnijmy, że miesiąc po jego wyjeździe z Polski wprowadzono stan wojenny i zamknięto granice) zaczął starać się o przyjazd żony. Nie do Francji jednak, lecz do Niemiec. Przepelniony nienawiścią do RWE za podtrzymywanie zainteresowania jego osobą i przypomnienie jego zbrodni, w charakterystyczny dla siebie sposób postanowił się zemścić i przy okazji zarobić. Bardzo wiele na to wskazuje.

Trzeba to oczywiście sprawdzić w IPN-owskich archiwach, ale jestem pewien, że złożył on SB ofertę infiltracji środowiska radiowego (oczywiście za wynagrodzeniem). Mógł to skutecznie robić z nieodległego i dobrego do obserwacji miejsca, czyli z Polskiej Misji Katolickiej. Zawód bibliotekarza donosiciela nie był mu przecież obcy. Stąd też, jak sędzą – zainteresowanie MSW i samego generała Czesława Kiszczaka (czytaj – wywiad, str. 49) teczką Kalksteina w połowie lat 80. ►

## Relacja Józefa Teligi LONDYN, PAŹDZIERNIK 1988 r.

Około 15 czerwca 1943 r. przyjechała do Jedlni-Letnisko do Radomia, do Zofii Pietrzykiewicz, nauczycielki jednej z radomskich szkół podstawowych, niejaka p. Piekarska, imienia nie pamiętam. Ja mieszkałem wówczas u p. Pietrzykiewicz, która pracując w Podziemiu, pomagała mi często w zbieraniu informacji wywiadowczych dla AK.

Ze sprawą, z którą przyjechała p. Piekarska, zjawily się obie panie u mnie i przedstawiły rzecz następującą: po zajęciu Gdyni przez Niemców i rozpoczęciu wysiedleń z niej Polaków, zjawila się u Piekarskich w Jedlni niejaka Skarżyńska, aktorka gdyńskiego teatru, z mężem i 18–19 letnim synem, z zamiarem znalezienia u nich w tak ciężkiej sytuacji jakiegoś lokum.

Skarżyńska była znana w domu Piekarskich, choć od dłuższego czasu nie utrzymywała z nimi kontaktu. Chodziła fama, że wyszła za mąż za jakiegoś komunizującego człowieka. Ale mogły to być pomówienia.

Znajomość Skarżyńskiej z Piekarskimi datowała się od czasów legionowo-peowiackich, kiedy to (siostra p. Piekarskiej) Zofia Piekarska ps. „Sława” była razem z nią (Skarżyńską) i żoną gen. Pełczyńskiego, w latach 1919–1920, kurierkami legionowymi i peowiackimi Komendanta Piłsudskiego.

Zażyłość tych trzech pań była więcej niż koleżeńska. Łączyły je bowiem wspólne przeżycia, wspólne zagrożenia – a te najbardziej wiążą. Z czasem Skarżyńska utknęła w Gdyni, wyszła za mąż. Kontakty się rozluźniły z koleżankami. Thumaczono to sobie zbyt wielką odległością. Znajomości jednak ówczesnych elit legionowych, i to dość wielkich, czas nie zatarł. Takich się nie zapomina.

II wojna światowa zamieniła w ruinę wiele utrwalonych w okresie międzywojennym układów, szczególnie dotyczących sfery wojskowej. Powstało potężne Podziemie do walki z okupantem. Przewodnią rolę w tym ruchu zbrojnym zaczęła odgrywać i nadawać mu ton przede wszystkim Armia Krajowa. Jej naczelne dowództwo i poszczególnych okręgów to była elita legionowa, zaprawiona nie tylko do walki, ale i do prac konspiracyjnych. Na jej czele stanął były pułkownik sprzed wojny Stefan Rowecki, awansowany w konspiracji do stopnia gen. dywizji, szefem sztabu głównego AK został gen. Tadeusz Pełczyński, ps. „Grzegorz” (mąż wspomnianej wyżej kurierki, koleżanki legionowej Skarżyńskiej), a „Sława” Piekarska też w nowej sytuacji znalazła się na dawnym miejscu kurierki, tyle że Komendy Głównej AK.

Po zainstalowaniu się ich w Jedlni junior Skarżyński (syn) szybko zorientował się, że ta „dziura”, mimo że letniskowa, nie dla niego. Wyjechał do Warszawy, gdzie, znalazłszy lokum u jakiegoś szewca na Saskiej Kępie, zamieszkał.

Czy mieszkanie to było już z góry tam zaplanowane, czy znalazł je przypadkowo – trudno mi było wówczas ustalić, a dziś w żadnym wypadku. Dość, że mieszkanie owego szewca było „skrzynką” jakiejś komunistycznej organizacji do przekazywania gestapo list działaczy akowskich. Jedną taką listą przejętą przez wywiad AK była przyczyną wydania wyroku na szewca. Bojówka, która przyszła wykonać wyrok śmierci na szewcu, została ostrzelana przez obu lokatorów tego mieszkania. Oczywiście, że zginęli obaj. Matka, dowiedziawszy się o śmierci syna, wpadła w szał wykrzykując: „To oni to zrobili. To płk Rowecki. Ja ich znam! Ja tego nie daruję!” (...)

Postanowiłem działać szybko, by uprzedzić Warszawę. Jeszcze tego samego dnia wydałem polecenie por. Jerzemu Szetle (pracował w Radomiu w Izbie Rzemieślniczej. W AK był, oprócz kontaktów ze mną, adiutantem ppłk. Zygmunta Żywockiego, inspektora Podokręgu Radom) wyjazdu do Warszawy w tej sprawie. Szetle, pochodzący z Warszawy, miał kontakty w Komendzie Głównej, z których często korzystałem (było to najszybsze połączenie), awaryjnie podałem jeszcze drugi kontakt mój osobisty na Joannę Jankowską ps. „Janka”, która również była w łączności KG. Dla mojej Ekspozytury była jednocześnie „skrzynką kontaktową”. (...)

Por. Szetle za dwa dni zameldował wykonanie rozkazu. Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy i co było w moim obowiązku. Nie miałem żadnych wątpliwości, że pismo moje zostało na czas doręczone, co było w krótkim czasie potwierdzone. A jednak gen. „Grot” został 30 czerwca 1943 r. aresztowany.

W parę tygodni po gromie, jaki uderzył w KG AK, zjawil się „Ktoś” z towarzyszącym mu osobnikiem na mojej skrzynce kontaktowej do „Góry”, zadając parę pytań nawiązujących do mojego ostrzeżenia, prosząc o bliższe szczegóły tej sprawy. (...) W parę miesięcy (później) dotarła do mnie informacja z Jedlni, że dom pp. Piekarskich znajdował się pod stałą obserwacją, rzucającą się każdemu w oczy. (...) Po wojnie kilka osób z Radomia przeniosło się na Wybrzeże. Między innymi i p. Pietrzykiewicz. Wśród nich były i takie, którym sprawa Skarżyńskiej była znana. Nieoczekiwanie została rozpoznana na ulicy Gdyni. A więc wróciła na dawne przedwojenne miejsce, ale widywano ją samotną, opuszczoną i zaniedbaną z objawami zaburzeń psychicznych. (...)

(podpis nieczytelny) ppłk Józef Teliga ✖

► Ponadto niedawno, przed kilkoma miesiącami, uważni czytelnicy polskiej prasy mogli się dowiedzieć, że Kiszczak posiadał również inne bogate materiały dotyczące osoby Ludwika Kalksteina, pochodzące od służb wschodnoniemieckich (STASI), które przekazał mu zapewne w tym samym czasie (w 1985 r.) gen. Erich Milke. Dziesięć lat później, w 1995 r., gdy Kalkstein leżał już na cmentarzu, a równocześnie Instytut Gaucka w Berlinie kontynuował szczegółowe przeglądanie archiwów STASI, Kiszczak postanowił zrzęcznie się ich pozbyć. W tajemnicy wręczył je (zapewne daleko niekompletne) założycielowi Fundacji Archiwum Polski Podziemnej dr. Andrzejowi Kunertowi. Podobnie jak inni historycy, niestety nic o tym nie wiedziałem. Także ich treść pozostaje nadal tajemnicą. Mogę mieć tylko nadzieję, że kiedyś uda mi się je przejrzeć.

### Paszport za rozwód

Radio Wolna Europa zakończyła tymczasem działalność i zaistniała konieczność znalezienia sobie miejsca w życiu, bo przecież nikt z nas nie miał już szans powrócić do dawnych miejsc pracy. W każdym razie badanie sprawy Roweckiego i jego zdrajców, zwłaszcza dalszego losu Blanki Kaczorowskiej, uległo spowolnieniu. Do tematu tego powróciłem dopiero po kilku latach. Do końcowych efektów moich poszukiwań przysłużył się w dużym stopniu dr Marek Szypulski, dyrektor Polskiego Domu w Lailly-en-Val. Dzięki jego bezpośredniej pomocy i stosunkom uzyskałem większość z podanych niżej informacji. Naturalnie byłem ciekawy, jak potoczyły się losy Blanki Kaczorowskiej od chwili, gdy zdecydowała się na emigrację do Francji w 1968 r., do wydarzeń z wiosny 1984 r., kiedy została odkryta jej obecność w Lailly-en-Val.

Zamieszkała w Paryżu, przy 69 Avenue de la Bourdonnais i doskonaliła język w szkole Alliances Françaises. Oficjalnie zajmowała się streszczeniami różnych książek francuskich na język polski, dla potencjalnych wydawców w kraju. W rzeczywistości jednak zarabiała na życie opieką nad pewną starszą osobą. W ramach skromnego wynagrodzenia miała tam do dyspozycji pokój i korzystała z wyżywienia. Rozdzielona z synem musiała czuć się samotnie.

Nie udało mi się ustalić, jakimi zadaniami obarczył ją peerelowski kontrwywiad. Z pewnością były one dla niej istotnym powodem nerwowych napięć i stresów. W 1972 r. zaczęła się leczyć u psychiatry w związku z coraz silniejszymi depresjami i napadami lęków, korzystając z ubezpieczenia Securite Sociale. Psychiczna choroba spowodowała zawieszenie współpracy z nią przez peerelowski kontrwywiad, najprawdopodobniej na jej własną prośbę. Straciła też dotychczasowe miejsce pracy.

Po częściowym wyzdrowieniu znalazła zatrudnienie w hotelu w miejscowości Le Chesney koło Wersalu i przeprowadziła się na Avenue des États-Unis 39 (Wersal), gdzie też niebawem, w 1974 r., dojechał z Polski i zamieszkał jej syn. Wskazywałoby to na bardzo poprawne stosunki między nią a kontrwywiadem PRL.

Jak informowała listownie rodzinę, przygotowywała pracę doktorską z zakresu historii sztuki. Jednak stan zdrowia (powtarzające się depresje) stawał się coraz gorszy. W 1980 r. przeszła udar mózgu, co w konsekwencji doprowadziło do częściowego paraliżu. Ponieważ syn, po skończeniu w Paryżu studiów architektonicznych, znalazł pracę i mieszkanie w Villiers-sur-Marne, także ona się

tam przeprowadziła. W 1982 r. trafiła do szpitala psychiatrycznego „des Murets” w La Queue-en-Brie. Według wiedzy jej lekarzy była pozbawiona jakiegokolwiek wsparcia materialnego. Gdy więc jej stan ogólny nieco się poprawił, dyrekcja szpitala zatrudniła ją tymczasowo jako pomoc szpitalną, szukając jednak dla niej jakiegoś innego miejsca pobytu. Nie udało mi się ustalić powodów, dla których ewentualna pomoc mieszkającego przecież stosunkowo blisko syna była wówczas niewidoczna.

Jak już pisałem w 1983 r., została umieszczona w Polskim Domu w Lailly-en-Val, gdzie przebywała przez półtora roku, do czasu gdy ją zidentyfikowano. Zdumiewa nie tyle fakt, że została tam w ogóle przyjęta, ile raczej jej zgoda na to by znaleźć się w środowisku, które wcześniej czy później mogło ją rozpoznać. Podobnie jak przyjazd Ludwika Kalksteina do Monachium, tak i pobyt Blanki Kaczorowskiej w Lailly-en-Val był kuszeniem losu i musiał skończyć się dekonspiracją.

Gdy to się stało, przeniesiono ją do domu opieki w Beaugency, gdzie pozostawała do końca lat 80., skąd przeniosła się do podobnej placówki Le Vieux Colombier, przy 20 Avenue de l'Isle, w Villiers-sur-Marne, a więc do miejscowości pobytu jej syna. Nadal ciężko chorowała, a w 1992 r. przeszła operację w miejscowym szpitalu. Od początku pobytu we Francji bez większych problemów przedłużano jej polski paszport, zawsze z prawem wielokrotnego przekraczania granicy. W 1989 r., zwróciła się jeszcze do władz PRL-u o paszport konsularny i wypłacenie emerytury za okresy jej zatrudnienia w Polsce. Paszport konsularny został jej wydany w 1994 r.(!).

W przeciwnieństwie do Ludwika Kalksteina, nigdy od czasów wojny nie zmieniła personaliów. Nawet swojego charakterystycznego imienia Blanka, co zresztą stało się powodem rozszyfrowania jej prawdziwej tożsamości w czasie pobytu w Lailly-en-Val. Ukrywała natomiast nazwisko swojego byłego męża. W wystawionym po wojnie (jeszcze przed aresztowaniem) akcie urodzenia syna, z pewnością zgodnie z jej oświadczeniem napisano: „ojciec nieznan”. Później, już w czasie pobytu we Francji, nie ukrywała, że jest rozwódką. Jednak jako ojca swojego jedynego dziecka wpisywała fikcyjnego Ludwika Kaczorowskiego. W wywiadzie dla szpitala w La Queue-en-Brie (zgłosiła wówczas francuskiej policji zgubienie polskiego paszportu) twierdziła, że oboje z mężem byli ze względów politycznych więzieni w PRL-u. Po uwolnieniu warunkiem otrzymania paszportu był rozwód z mężem, co też uczyniła.

Od połowy lat 90. (czyli od śmierci Kalksteina, o czym musiała wiedzieć choćby od syna, który uczestniczył w jego pogrzebie w Monachium) przestała ukrywać prawdziwe personalia byłego męża i wpisywała go w różnych formularzach jako Ludwika Kalkstein-Stoliński, choć z fałszywą datą urodzenia: 4 lutego 1921 r., a nie 13 marca 1920.

Zmarła w wieku 80 lat, 25 sierpnia 2002 r. w Bry-sur-Marne (departament Val de Marne) w szpitalu Ojców Kamilianów, dokąd ją przewieziono kilka dni wcześniej, w ciężkim stanie, z domu starców w Villiers-sur-Marne (departament Val de Marne). W akcie zgonu podano, zgodnie z informacjami jej syna: rozwiedziona z mężem Ludwikiem Kalksteinem-Stolińskim.

Z synem Kalksteina i Kaczorowskiej rozmawiałem telefonicznie. Był oszczędny w słowach. Skarżył się, że dotychczasowe publikacje na tematy związane z jego rodzicami są bardzo jednostronne

i ignorują niezwykłe, skomplikowane okoliczności towarzyszące ich sprawie. Nie wykluczył, że motywacją przejścia jego ojca na stronę niemiecką nie oznaczała zdrady, lecz tylko stworzenie sobie szans (których się nie doczekał) na jakąś spektakularną akcję, wymierzoną w hitlerowców.

### Teczka „Mostowicze”

Moje zainteresowanie Kaczorowską, Kalksteinem i Świerczewskim związane było ściśle z tajemnicą aresztowania i śmierci gen. Grota-Roweckiego. To, że cała trójka współpracowała z gestapo, nosiła nadane im pseudonimy (odpowiednio: „V-98”, „V-99” i „V-100”) i że wydała w ich ręce dziesiątki żołnierzy AK, nie ulega wątpliwości. Bezpośrednia odpowiedzialność grupy Kalksteina za aresztowanie „Grotą” jest jednak niekiedy podawana w wątpliwość także w środowiskach zawodowych historyków. Właściwie jedynym dowodem jest samooskarżenie się Eugeniusza Świerczewskiego podczas przesłuchania, przeprowadzonego w obecności kilku przedstawicieli oddziału egzekucyjnego bezpośrednio przed wykonaniem wyroku. W prywatnym archiwum T. Żenczykowskiego widziałem jednak także teczkę z napisem „Mostowiczowie”, w której znajdowała się jedynie notatka z otrzymanej informacji, że na małżeństwo noszące to nazwisko został wydany wyrok przez sąd Armii Krajowej za ich udział w wydaniu Niemcom „Grotą”. Wyrok wykonano w sierpniu

## Wywiad nie potrzebuje renegatów!

– TWIERDZI BYŁY SZEFE MSW **GENERAŁ CZESŁAW KISZCZAK**. JEGO ZDANIEM POWOJENNA WSPÓŁPRACA Z KALKSTEINEM CZY KACZOROWSKĄ, KTÓRZY WYDALI NIEMCOM GENERAŁA ROWECKIEGO, MOGŁABY SKOŃCZYĆ SIĘ DLA POLSKIEGO WYWIADU KOMPROMITACJĄ

### Skąd zainteresowanie pana generała postacią Stefana Grota-Roweckiego?

Zawsze interesowało mnie, dlaczego ten wybitny dowódca, bohater AK, tak szybko wpadł, i kto naprowadził hitlerowców na jego trop. Wyniki dociekań okazały się zaskakujące.

**Historię aresztowania Grota-Roweckiego opisujemy w naszym śledztwie. Jest jednak wiele pytań, dotyczących powojennych losów zdrajców – Kalksteina czy Kaczorowskiej. Wiemy, że pan generał przejrzał setki akt, m.in. Stasi w tej sprawie.**

Zacznijmy od Blanki Kaczorowskiej. Pod koniec 1944 roku w Warszawie urodziła syna. W 1945 r. uciekła wraz z mężem Kalksteinem i armią niemiecką. Po wojnie osiadła w Łodzi, gdzie nawiązała kontakt z prokuratorem Wojska Polskiego żydowskiego pochodzenia. Zainteresował się nią kontrwywiad WP. Główny Zarząd Informacji ustalił, że była agentką gestapo, a następnie dane na jej temat przekazał Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. Wkrótce została aresztowana. W czasie procesu szybko przyznała się do wszystkiego. Za swoje zbrodnie z czasu okupacji powinna być zostać skazana na karę śmierci. Jednak ze względu na ojca, który był aktualnym pułkownikiem

WP i pracował w Naczelnej Prokuraturze, odbył się śmieszny proces sądowy Kaczorowskiej, a raczej cyrk polityczny. Wszyscy byli winni, tylko nie ona. Skazano ją na karę śmierci, ale wyroku nie wykonano, a prezydent zamienił karę śmierci na karę dożywotniego pozbawienia wolności. W więzieniu przebywała do 1955 roku. W ramach amnestii została zwolniona.

**W więzieniu miała sporo czasu na przemyślenie swej wojennej przeszłości...**

Kaczorowska po aresztowaniu okazała się chętna do współpracy ze służbami bezpieczeństwa. Na całym świecie istnieje tak zwana agentura celna. Są to więźniowie zwerbowani przez służbę więzienną do rozpracowania współwięźniów, udaremniania prób ucieczki, grypsowania, przemytu czy handlu. Pracowała bardzo aktywnie, także jako więźniarka. To od niej dowiedziano się prawdy o jej mężu...

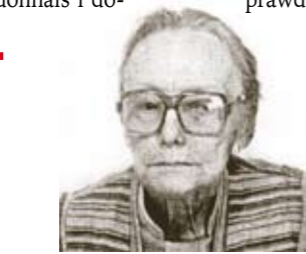
**... który tymczasem pozostawał poza zainteresowaniem organów ścigania?**

Tak. Ludwik Kalkstein odszukał ją w Łodzi. Powiedział jej, że mieszka w Polsce, gdzieś na Pomorzu. Dawał jej również do zrozumienia, że zajmuje się pisarstwem. I zniknął. Po roku organa bezpieczeństwa odnalazły go w Szczecinie, gdzie pod zmie-

1943 r. w Warszawie. Zastrzelono więc ludzi, których odpowiedzialności za to, co stało się na ulicy Spiskiej 30 czerwca 1943 r., nikt nigdy więcej nie potwierdził.

W 1988 r. do T. Żenczykowskiego w Londynie zgłosił się Józef Teliga, były szef wywiadu AK w Okręgu Radomsko-Kieleckim, w okresie pierwszej Solidarności znany działacz „Solidarności” (Wiejskiej), przekazując mu kolejną, interesującą wersję (patrz: ramka). Śladu wskazanego przez Teligę nie należy lekceważyć, choć możliwość weryfikacji wydaje się dzisiaj praktycznie żadna. Oświadczenie Teligi otrzymałem od bratanicy generała Krystyny Roweckiej-Trzebieckiej (czytaj s. 46).

Upływające lata oddalają nadzieję na odkrycie pełnej prawdy o aresztowaniu przywódcy polskiego państwa podziemnego. Podążając śladami Kalksteina i Kaczorowskiej, kierowałem się przede wszystkim pragnieniem bezpośredniej z nimi rozmowy i podjęciem próby rozwiania różnych nurtujących mnie wątpliwości. Oczywiście w swoich badaniach starałem się przede wszystkim koncentrować na dotarciu do wciąż nieznanymi okoliczności uwięzienia i zamordowania gen. Grota-Roweckiego i do spisanych przez niego w celi bunkra w Zellenbau pamiętników i „testamentu”. I właśnie o tym aspekcie będę chciał złożyć czytelnikom „Focusa Historia” sprawozdanie w jednym z najbliższych numerów. ✕



### Donosiła Moskwie?

Trudno rozstrzygnąć, czy Kaczorowska rzeczywiście współpracowała z SB, a następnie z wywiadem PRL-u. Jak twierdzi Jacek Trznadel, podejrzewano ją także o pracę dla wywiadu radzieckiego, co może tłumaczyć stosunkowo łagodne potraktowanie przez wymiar sprawiedliwości w latach 50.

AG



► **Zdaje się, że Kalkstein próbował w latach 1960–1962 współpracować.**

Nie, były wprawdzie przypadkowe kontakty, ale nigdy go do współpracy nie pozyskano.

**Czy to znaczy, że Służba Bezpieczeństwa, ewentualnie inne służby agenturalne, nie korzystały z osób, które kiedyś miały jakiś kontakt z gestapo?**

Korzystały, ale nikt o tym nie wiedział. Ja sam miałem na łączności kilku agentów gestapo. Znaleźliśmy dokumenty o ich współpracy i po cichu ich zwerbowałem. W kręgach konspiracyjnych byli to ludzie, którzy cieszyli się wyśmienitą opinią jako wzorowi bojownicy o wolną Polskę.

**Do czego byli potrzebni?**

To oczywiście: do rozpracowywania tych samych środowisk.

**A obecność Kalksteina w Monachium? Ludzie z „Wolnej Europy”, którzy go tam odnaleźli, byli absolutnie przekonani, że on tam jest z ramienia polskich służb.**

To była tak paskudna postać, że żaden z polskich wywiadów by się do współpracy z nim nie mieszał. Okropnie skompromitowany człowiek. Proszę mi wierzyć: wywiadowi też zależy na reputacji.

**Ale nie zaprzeczy pan, że miał „dryg” do tej roboty.**

Miał „dryg”. Miał duży „dryg”. Był bardzo inteligentny i władał dobrym piórem, ale nie był później wykorzystywany.

**Na łożu śmierci, podczas spotkania z Witoldem Pronobisem, dziennikarzem „Wolnej Europy”, Kalkstein wyznał, że rozpracowywał wiele osób. Powiedział wręcz: „Was też tam rozpracowywałem” – czyli „Wolną Europę”.**

Nonsens. Przechwalał się, dodawał sobie splendoru. Powiem wprost – gdyby „Wolna Europa” ujawniła, że jednym z agentów polskiego wywiadu jest Kalkstein, Chryste Panie, przecież wszyscy zapadlibyśmy się ze wstydu. To była zbyt skompromitowana postać. On miał tyle ludzi na sumieniu...

**To jak z taką przeszłością udało mu się zatrudnić w Polskiej Misji Katolickiej?**

Występował pod innymi nazwiskiem. Nie miał na czole napisane, że był agentem gestapo.

**Czy Polska Podziemna po 1945 r. nie próbowała wykonać na nim wyroku śmierci?**

Nie.

**A kiedy wreszcie udało się złożyć te puzzle i dojść do prawdy o Kalksteinie i Kaczorowskiej? Kto tego dokonał?**

Między innymi ja. Efekt mojej pracy, czyli akta na temat zdrajców gen. Grota-Roweckiego, przekazałem jakiś czas temu historykowi Andrzejowi Kunertowi. Pró-

bowiałem ściągać gestapowskie materiały z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Zwróciłem się do generała Ericha Mielkego (szefa Stasi) o materiały w sprawie Grota-Roweckiego. Przesłał mi sporo dokumentów w języku niemieckim. Wynikało z nich, że wywiad hitlerowski głęboko tkwił w Komendzie Głównej AK. Mieli sporo agentury i kierownictwo AK było przez nich rozpracowane. Dzięki temu udało im się aresztować m.in. płk. Janusza Albrechta „Wojciecha”, szefa sztabu ZWZ, który popełnił samobójstwo w areszcie w 1941 r. Ciekawostką jest, że Erich Merten, który skutecznie rozpracował szefa polskiego podziemia, powinien być ożłocony przez Himmlera. Tymczasem otrzymał jedynie tysiąc marek nagrody i jakiś medalik, który równie dobrze mogła otrzymać dobra sprzątaczką u Himmlera. Być może zatrzymanie „Grota” wcale nie było na rękę niemieckiemu wywiadowi.

**Czy lektura wspomnianych przez pana akt potwierdza, że AK było tak bardzo infiltrowane przez Niemców?**

Oczywiście, przecież Niemcy nie brali pieniędzy za darmo. Całe podziemie, w tym także AL, GL czy PPR, były aktywnie rozpracowywane przez ich wywiad. Mieli swoich ludzi także w Komendzie Głównej AK. To była dobra maszyna wywiadowcza. Tam pracowali wysokiej klasy specjaliści, jeszcze z wywiadu cesarskiego. Był na terenie Monachium Niemiec, który zbierał dokumenty o wpływie wywiadu niemieckiego na AK. Podobno znalazł rewelacyjne dokumenty. Ktoś te dokumenty od niego kupił po wojnie. Wracając do Mertena – zmarł rok temu we Frankfurcie nad Odrą. Okazuje się, że po wojnie mieszkał tam jako normalny niemiecki obywatel, był emerytem. Po wojnie nikt go nie szarpał. Takich „Mertenów” tam było na pęczki. Całe Niemcy się składają z „Mertenów”. To był oficer niewysokiego stopnia. Szukano tuzów, a nie takich maluczkich. Nikt do niego nie docierał, nikt z nim nie rozmawiał. Czy żyją jego krewni, czy zostawił po sobie jakieś dokumenty z tego okresu – nie wiadomo.

**Czy sama lektura akt od gen. Mielkego wystarczyła panu, aby wyrobić sobie zdanie w kwestii winy Kalksteina?**

Praca nad tą sprawą nie ograniczała się jedynie do czytania akt. Zleciłem np. przeprowadzenie pewnych działań, rekonstruujących akcję zatrzymania „Grota”. Zrobiliśmy wycieczki, ile potrzeba było czasu na dojazd z alei Szucha na Spiską koło placu Narutowicza z oddziałem kilku ciężarówek z wojskiem. Stało się jasne, że Merten cze-

kał na telefon – na informację, kiedy w tym miejscu pojawił się Grot-Roweckie.

**Czyli wiadomo jaki czas upłynął między telefonem a aresztowaniem Grota-Roweckiego?**

Pół godziny. Ekspresowe tempo. Oddział był przygotowany, czekał tylko na sygnał. Wiedział, gdzie się pojawi, nie znał tylko dokładnego adresu. Mało tego, gdy Niemcy zrobili dokładną rewizję w mieszkaniu generała na Spiskiej, niczego nie znaleźli. Nie wiedzieli bowiem, gdzie znajdują się skrytki z tajnymi dokumentami.

**Czy pan generał badał tę sprawę hobbystycznie, czy z polecenia państwowego?**

Hobbystycznie, ale wykorzystywałem instrumenty, które miałem do dyspozycji jako szef resortu spraw wewnętrznych. Oprócz akt, dotyczących Kalksteina i Kaczorowskiej przestudiowałem też dokumenty Świerczewskiego, wyjątkowo groźnego agenta gestapo, które odnalazłem w centralnych archiwum Wojska Polskiego. Tam był cały dokładny przebieg jego służby. Znalazłem też akta personalne Grota-Roweckiego. To pozwoliło na dokładną dedukcję w sprawie wydania Grota-Roweckiego Niemcom.

**Czy istnieją jeszcze możliwości poszerzenia naszej wiedzy na temat tamtych wydarzeń?**

Być może warto by było dotrzeć do syna Kalksteina i Kaczorowskiej. Nie wiem, czy on jeszcze żyje, czy już zmarł. Jeśli żyje, to ma siedemdziesiąt parę lat. Kto wie, może jego ojciec pozostawił mu jakieś dokumenty po sobie?

**Witold Pronobis zabrał Kalksteinowi teczkę, w której miały się rzekomo znajdować dokumenty na oficerów AK, współpracujących w czasie wojny z Niemcami. Aż trudno uwierzyć, że Kalkstein przez całe życie woził ze sobą tę teczkę.**

W każdym razie nie powinien. To były zbyt ważne dokumenty, żeby się nimi posługiwać. Kalkstein mógł dużo wiedzieć od Mertena. To była taka grupa przyjacielsko-wywiadowcza. Utrzymywali prywatne stosunki, bywali u siebie na imieninach...

**Myśli pan, że duchyzymane w tej tece nadal mogą straszyć?**

Armia Krajowa obrosła w legendę, w mit jedynej organizacji, która się nie poddała Niemcom, która walczyła z nimi do samego końca, co jest prawdą. Jednak tego typu formacje mają to do siebie, że są zawsze przez kogoś infiltrowane. Kulisy tych spraw są nie zawsze tak jednoznaczne, jak by się to nam wydawało.

